Nr. 53. Lwów — 1890 r. **Rok XII.**

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

Właściciel i naczelny redaktor: ***M. D. Chamski.***



DR. ALFRED ZGÓRSKI,

Dyrektor Banku Krajowego we Lwowie.

(Rysowane z lwowskiej fotografji Trzemeskiego. — Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną na początku lutego, w którym to miesiącu, właściwie, rozpoczyna się rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, nrozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowonaszych czytelników. Sznmnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko..

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca” i „Iskry” we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Dr. Alfred Zgórski.

(Do portretu).

O dr. Alfredzie Zgórskim, można bez przesady powiedzieć, że to, czem jest, zawdzięcza samemu sobie. Prawda, że obdarzony jest od natury niezwykłemi zdolnościami, ale niemniej prawdą jest, iż w społeczeństwie naszem, więcej się zdolności marnuje, a może lepiej, marnieje, aniżeli wybije się na to stanowisko, z którego ogół odnosi korzyści. Gdzieindziej, w krajach prawidłowo i samodzielnie rozwijających się, procent zmarnowanych zdolności jednostek, do czego przyczynia się wykolejenie życiowe, jest daleko mniejszy, u nas zaś, człowiek zdolny i utalentowany, ma tyle do zwalczenia w powszedniem i niepowszedniem życiu, że aby dojść do stanowiska, nieraz mu poprostu sił fizycznych zabraknie... Dr. Alfred Zgórski, którego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze, należy do tych ludzi o żelaznej wytrwałości, którzy są wrogami wszelkiego rodzaju pustych frazesów, a tylko rzetelną pracę i dodatnie z niej rezultaty, uważają za cel swojej karjery, Ludzie tacy, jak Dr. Alfred Zgórski, wyrabiają w sobie głębokie przekonania społeczne, twardo przy nich stoją i szacunek dla nich potrafią nakazać nawet swoim przeciwnikom politycznym. Dr. Alfred Zgórski nie umie schlebiać nikomu, a zapatrywań swoich, jako obywatel i człowiek, nie zaprze się w żadnej sytuacji. To jest najgłówniejsza przyczyna, że tego zakroju mąż. zawsze i wszędzie znajdzie uznanie dla swoich zdolności fachowych, a ludzie dobrej wiary pozostawią mu w swobodzie zapatrywania osobiste polityczne, również w dobrej wierze wyznawane.

Dr. Alfred Zgórski, jakkolwiek w początkowej swej karjerze był pedagogiem — dziś jest powagą w finansowym świecie w najobszerniejszem znaczeniu tego pojęcia. Towarzystwo zaliczkowe lwowskie jemu zawdzięcza swój rozwój i solidność, a mnóstwo instytucyj finansowych tego samego zakroju na prowincji, zdrowe życie i pożyteczną działalność, również zawdzięcza radom, instrukcjom i wskazówkom dr. Alfreda Zgórskiego, który jest uosobieniem praktyczności, opartej na głębokich zasadach polityki finansowej.

Dr. Alfred Zgórski z drugim dyrektorem, stoi dziś na czele najwyższej instytucji finansowej: Banku Krajowego, który do życia powołany został przez ś. p. Mikołaja Zyblikiewicza, męża o którym także można powiedzieć, że co miał, z siebie miał... Bank Krajowy, jest instytucją o szerokich rozmiarach, a w naszych dość powikłanych stosunkach ekonomicznych, potrzebuje on właśnie takich energicznych, zdolnych. sumiennych i nieskazitelnego charakteru kierowników, do jakich należy Dr. Alfred Zgórski. W sile męskiego wieku, fachowo i wszechstronnie głęboko wykształcony, gorący, a rozumny patrjota, bystry i pracowity, wyrozumiały dla drugich, a surowy w spełnianiu przyjętych na siebie obowiązków — dr. Alfred Zgórski, jest prawdziwą chlubą społeczeństwa, dla którego z wielkim pożytkiem pracuje i, daj Boże, długo jeszcze pracować będzie, świecąc dobrym przykładem i dla tych, którzy lubią pracować i dla takich, którzy na laurach lubią ręce opuszczać, a co prawda tych ostatnich jest więcej w naszem społeczeństwie, aniżeli warunki ekonomicznego i społecznego rozwoju, potrzebujące u nas zdrowych rąk i zdrowych głów, znieść mogą.

Od ręki.

= Towarzystwo Staszica.

Jedno z najsympatyczniejszych stowarzyszeń, jakie się u nas we Lwowie założyły, jest, niezawodnie, Towarzystwo Staszica. Propaguje ono pracę, oszczędnoć, oświatę i patrjotyzm. Byłoby pożądanem, aby najszersze koła przystąpiły do tego Towarzystwa, a wtedy rezultaty byłyby ogromne. Towarzystwo to wydaje książeczki popularne. Fundusze swoje czerpie głównie ze składek, z odczytów, z wydawnictw i amatorskich przedstawień. Należałoby, aby członkowie Towarzystwa przedstawieniami np. teatralnemi zajmowali się energiczniej i po prostu kolportowali sprzedaż biletów, a wtedy rezultat pieniężny byłby daleko lepszy. W ostatnich tygodniach Tow. Staszica dawało także przedstawienie amator. w kasynie mieszczańskiem, przedstawienie, które pod względem artystycznym odznaczało się istotnemi zaletami, a talenta aktorskie panny Wicherkówny i pana Sulimirskiego, nietylko wywoływała rzęsiste oklaski, nawet przy otwartej scenie, lecz zwróciły na siebie uwagę znawców teatru. Z takiemi siłami Towarzystwo Staszica może liczyć na powodzenie przedstawień teatralnych, tylko trzeba nie czekać aż przyjdą, ale postarać się o to, aby przyszli. Raz zasmakną, przyjdą potem sami.

= Bitwa na rewolwery w sądzie.

Przed sądem w Brownsberg, (Virginia) stawał kilka dni temu lekarz Walker za wygrażanie śmiercią farmerowi Millerowi. Ten ostatni nie był także bez winy; ze swojej bowiem strony zelżył żonę Walkera. Izba sądowa wypełnia się po brzegi ciekawymi. Nagle wśród rozprawy dał się słyszeć strzał, wkrótce po nim drugi, trzeci i rozpoczęła się formalna bójka pomiędzy dwoma stronami i ich zwolennikami. Gdy nareszcie przywrócono porządek, na placu boju leżały trupy: Millera, syna jego, dra Walkera i jego żony, nie licząc kilku rannych. Miłe obyczaje — dodaje polskie pismo „Ameryka“ wychodzące w Toledo, zkąd tę wiadomość czerpiemy.

= Z teatrów paryskich.

Teodor Jeske-Choiński pisze między innemi do „Wieku“:

Teatr Cluny wystawił przegląd p. t.: *L'année joyeuse* w dziewięciu obrazach Milhera i Numesa, w *Variétés* podziwiano *Paris-Exposition* także w dziewięciu obrazach Blondeau'a i Maureala, *Nouveautés* wysadziły się aż na 18 obrazów i aż trzech „autorów“: Buraniego Clerca i Lemmoniera, p. t *Paris-Attraction.* Same tytuły osłaniają treść tych przeglądów, odtwarzających wielki turniej międzynarodowy.

Wszystkie te przeglądy odznaczają się ubóstwem pomysłowości, a bogactwem wystawy.

Za czasów Szekspira nie dbano o wystawę, ale jakąż dawano treść? Czy wytworne meble, świetne naśladowania rzek, jezior, lasów i t. d. zastąpią brak zajmującej, lub potężnej zawartości?

Dopiero przed samym Nowym Rokiem błysnęło coś nad teatrem Francji, błysnęło i zgasło. Oto napisał wytworny zawsze, nawet w nowelkach pesymistycznych wykwintny, Franciszek Coppée, *aristocrate de nature*, jak się sam nazywa, jednoaktówkę p. t. *Pater.* Akademik wprowadził na scenę księdza. sutannę, zasady wiary chrześcijańskiej i komunistów.

Jakże można być tak.. niegrzecznym?

Zasad chrześciańskich nie uznają dzisiejsi rządcy Francji, a przypomnienia komuny nie lubią. Wszakżeż niejeden petrolearz z r. 1871 zajmuje dziś stanowisko wpływowe.

Więc, aczkolwiek na każdym gmachu rządowym Paryża. na kościołach nawet, świeci napis: *Egalité, Liberté, Fraternité*, minister sztuk pięknych Fallieres, zakazał przedstawienia „Pater“ przez Coppéego...

= Z Berlina.

Korespondent warszawskiego „Wieku“, o *gwiazdce* w Berlinie bardzo zajmujące podaje szczegóły, nacechowane humorem i bystrością spostrzegawczą:

U nas Boże Narodzenie jest przedewszystkiem świętem dziatwy; tutaj zaś cieszą się na nie wszyscy bez wyjątku, zaczynając od tych, którzy łudzą się jeszcze tęczowemi nadziejami przyszłości, aż do tych. co żyją już tylko wspomnieniami. Jest to dzień, w którym młody snuje najpiękniejsze marzenia, w którym człowiek dojrzały zapomina o troskach powszednich, a starzec wywołuje w pamięci tylko jasne chwile, kojarzące się z długim szeregiem tych świąt, które przesunęły się przed jego okiem.

Przygotowania do tradycyjnej „gwiazdki“ rozpoczynają się na długo przed 25-tym grudnia. Jeszcze słońce złociło liście drzew i kwiatów, nie zmroziło jeszcze zimno, kiedy żeńska połowa rodzin rozpoczęła już przedwstępne narady. Niewinne to sprzysiężenie powtarza się corocznie w każdej rodzinie niemieckiej. Chodzi mianowicie o to, aby ojcu sprawić niespodziankę jakimś podarkiem, z tym, jednak, nieodzownym warunkiem, aby był owocem własnoręcznej pracy matki i córek, w przeciwnym bowiem razie, straciłby całą wartość. Synowie, jako zajęci po większej części studjami porównawczemi nad różnemi gatunkami piwa, nie biorą udziału w tajemnych tych konferencjach. Uchwalono, dajmy na to wyhaftować pantofle. Że jednak w domu pracować niebezpiecznie, bo ojciec może łatwo zejść niespodzianie przy robocie, trzeba więc wykradać się z koszyczkiem do krewnych, lub znajomych.

Korzysta się również z wieczorów. w których ojciec udaje się do „Vereinu“: Nazwa ta oznacza nieraz jakieś towarzystwo naukowe, najczęściej atoli jest to kółko stałych partnerów, uprawiających t. z. skatspiel, najpopularniejszą obecnie grę w karty klas średnich. „Vereiny“, zawiązywane w najrozmaitszych celach ważną odgrywają rolę w życiu społeczeństwa niemieckiego, a jest ich moc wielka. Każdy stan tworzy tego rodzaju związki. Obok „Vereinów“ poświęconych przeważnie ulubionemu „skatspiel“ należy wymienić towarzystwa śpiewackie, które, zwłaszcza w mniejszych miastach, mają niezmiernie ważne znaczenie i liczą w gronie członków najpoważniejszych przedstawicieli inteligencji miejscowej.

Bywają jednak wieczory, gdy ojciec nie ma zamiaru wyjść nigdzie. „Możeby iść na koncert“ — odzywa się matka — i po krótkiej naradzie cała rodzina udaje się do „Concerthaus“. Jest to lokal, w którym pije się piwo i słucha dobrej muzyki. Matki i córki zabierają ze sobą robotę, zasiadają przy stoliku i z chwilą, gdy orkiestr rozpoczyna dziewiątą

symfonję, biorą się do pracy zupełnie, jakby były w domu. Pater familias, który naturalnie domyśla się czegoś, niby to nie widzi co się w około niego dzieje, udając zatopionego głęboko w dźwiękach muzyki, albo zajętego ogromnie rozmową ze znajomym. Zdarza się też często, że siada w innym kącie sali i dopiero przy wyjściu przyłącza się do swych pań. Bądź co bądź, nigdy nie daje niczem poznać po sobie, że odchylił już rąbek tajemnicy i wie mniej więcej, co mu gwiazdka przyniesie. Łatwo też wyobrazić sobie ogólne przerażenie i groźne miny spiskowców, gdy nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności wzrok jego padnie na jakiś haft zagadkowy.

Jeżeli córki są dorosłe, wtedy znajdzie się prawie zawsze „wypadkiem" na koncercie jakiś znajomy młodzieniec, który też zbliża się bezzwłocznie do mamy z zapytaniem, czy wolno mu zająć miejsce przy stoliku. Widok głowy grzecznego młodziana przejmuje zdumieniem i zachwytem; zdumieniem ze względu na tę olbrzymią ilość pomady, jaką włosy jego musiały wchłonąć dziś w siebie, zachwytem zaś w obec misternej ścieżki, dzielącej głowę na dwie foremne połowy i sięgającej aż do samej szyi... To też, gdy w dodatku zrobi bystre spostrzeżenie, że gdyby Beethoven nie żył wcale, to nie byłoby może i dziewiątej symfonji, wtedy, ach wtedy, serce panienki bije, jak młotem, a robota drży w paluszkach!

Przyznaję się, że nie rozporządzam taką ilością pomady, jaką zużywa młodzież bywająca w „Concerthausie", mimo to przecież idę i ja tam niekiedy i nie żałuję tego nigdy, bo małomieszczańskie klasy, zbierające się tutaj, przechowują najdłużej typowy swój charakter i jako takie, dostarczają wdzięcznego materjału do obserwacyj.

Godziny i wieczory mijają szybko i nareszcie nadchodzi tydzień, poprzedzający bezpośrednio święta Bożego Narodzenia. Haft musi być wkrótce skończony, to też panienka winna teraz przy robocie skupić całą uwagę i strzedz się fałszywych ściegów, bo na poprawienie brakłoby już czasu. O owym młodzieńcu z „Concerthausu" lepiej teraz nie myśleć wcale. Ostatnie dwa dni przed wigilją schodzą na bieganiuie za sprawunkami i ubieraniu drzewka.

Zawitał, nareszcie, wieczór wigilijny, tudzież uroczysta chwila, w której wszyscy bez wyjątku czują żywsze bicie serca. Doświadcza tego niewątpliwie w równej mierze Wilhelm II, a nawet żelazny kanclerz, jak i ostatni biedak, o ile, roznmie się, ma za co kupić choinkę. Ulice Berlina i w ogóle każdego miasta niemieckiego przedstawiają wieczorem w wigilję niezwykły widok, z każdego, bowiem, mieszkania lśnią wesoło małe, różowe światełka. Jeżeli zaś wypadkiem ujrzysz przez okna posępną pustkę, oddalasz się czemprędzej od tego domu, czując, że musiało tu zdarzyć się jakieś nieszczęście. Ale smutne to wrażenie zaciera się niebawem, bo cała atmosfera miasta oddycha dziś weselem.

A teraz zajrzyjmy do któregokolwiek z mieszkań. Drzewko jeszcze nie gotowe, to też domownicy i goście czekają w salonie, lub w sąsiednim pokoju. Nareszcie drzwi otwierają się i rzęsiście oświetlona i przybrana wspaniale choinka wywołuje ogólny okrzyk radości i podziwu. Pani domu zbliża się następnie do drzewka i zaczyna rozdzielać upominki. W wielu domach protestanckich, zwłaszcza arystokratycznych, czytają przy tej sposobności parę ustępów z Biblji, a najczęściej śpiewają pienia religijne. Czasami znowu podnosi się jeden z panów i deklamuje jakiś znany powszechnie utwór Goethego, szkoda tylko, że zapewne w skutek zmieszania opuszcza często po kilka wierszy, ale drobnostka ta nie razi nikogo z obecnych.

Codziennie wieczorem zapalają na nowo świeczki, a trwa to aż do wigilii Nowego Roku.

W Niemczech, jak się rzekło, drzewko wszyscy bez wyjątku mieć muszą: mają je żołnierze w koszarach, chorzy w szpitalach, a nawet więźniowie. W szpitalach niemieckich istnieje pewien dobry zwyczaj. Posługacze szpitalni nie grzeszą, w ogóle, dobrem wychowaniem i często w przystępie gniewu odzywają się w sposób szorstki i sypią przekleństwami. Otóż za każde takie zapomnienie się, obowiązani są składać drobną kwotę do specjalnej kasy, którą wypróżnia się przed Bożem Narodzeniem i kupuje podarki dla wszystkich chorych szpitala.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 63 „Iskry").

Jeśliby nie okoliczności, przemawiające o uczuciu honoru i zmuszające do powstrzymania namiętności w granicach, których żaden szlachetny człowiek przekroczyć nie zdoła, Dave Devereux byłby padł na kolana u stóp młodej dziewczyny, błagając by mu dała prawo ochraniania jej od wszelkiego bólu i smutku; lecz ona była we własnym domu i sądziła, że jest samą.

Devereux nie mógł pozostać mimowolnym, a tajemnym świadkiem jej cierpienia. Wstał i wysunął się na światło, a Vida drgnęła, wyprostowała się i oblała purpurowym rumieńcem.

— Devereux! — zawołała zdziwiona, lecz bez gniewu. Widocznie przez myśl jej nie przeszło, nawet w pierwszej chwili zdumienia, że się tu znalazł umyślnie.

— Miss Carolan, racz mi przebaczyć! — Zbliżył się nieco i oparł rękę o poręcz krzesła. — Siedziałem tu przy oknie, zasłonięty firanką. Żałuję, że stałem się mimowolną zawadą.

— Nie tłómacz się pan, — rzekła młoda dziewczyna. — To ja przeszkodziłam panu — nie pan mnie. Nie miałam zamiaru przerywać panu, skoroś zapragnął chwili samotności. Przejdzie mi to za chwilę.

— Spodziewam się, — rzekł Devereux, pochylając się nieznacznie; cóżby nie dał, żeby mu wolno było pochylić się niżej w tej chwili i przycisnąć usta do jej bladego czoła, — że nic ważnego nie dotknęło panią?

— Osobiście nie; lecz to czego się dowiedziałam, przypomina mi, — zatrzymała się nieco, następnie dodała bardziej stanowczym głosem: — przypomina mi smutny wypadek w mojej własnej rodzinie. — Czyś pan zwrócił uwagę na artykuł w gazecie porannej — o młodym człowieku z dobrej rodziny, ktory się zastrzelił, w skutek zawodu w miłości?

— Przypominam sobie ten ustęp. Nazwisko młodego samobójcy było mi nieznane, wypadek ten nie dotknął mnie zatem zbyt silnie.

— Ani mnie również. Któżby się dręczył każdem samobójstwem, o jakiem wspominają w gazetach? Lecz dowiedziałam się przed chwilą od człowieka, który z nieboszczykiem w bliskim był stosunku, że historję o miłości zmyśliła rodzina, dla ukrycia istotnego powodu śmierci. Młody Lutymer przegrał grube pieniądze — cały majątek w karty, a następnie, widząc się zrujnowanym, jak tylu innych tchórzów — zastrzelił się. Dziwi to pana może, dla czego jeden powód samobójstwa obchodzi mnie nieporównanie więcej niż drugi? Oto z tej prostej przyczyny, że jeden z moich krewnych, przed rokiem, w Wiedniu, odebrał sobie życie z tej samej przyczyny i że się o tem dowiedziałam równie nagle i podobnie jak dziś, na koncercie. Musiało to podziałać na moje muzykalne nerwy, — dodała w taki sposób, że to mogło prawie na lekkomyślność zakrawać, lecz Devereux rozumiał, że widocznie w ten sposób starała się pokryć głębsze wzruszenie.

— Podobne wstrząśnienie, — rzekł ze współczuciem, — musiało panią zaboleć, a wiem, że ostatniemi słowy krzywdzisz się pani.

— Tak pan sądzisz? Może się panu zdaje, że podobnie jak inne młode kobiety mam instynktowy wstręt do gry?

— Jestem pewny, że tak.

— Nie, panie Devereux, — Vida podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. — Tej pewności nie masz pan właśnie. Zkądżebyś ją mógł posiadać? Lecz jeślibyś pan miał jaką nadzieję co do tego, muszę ją panu odebrać. Rzeczywiście, gra nie zdaje mi się złem żadnem — nawet gra hazardowna. Nieprawdaż, że pan jesteś zgorszonym?

— Nie; bo nie mogę pani wierzyć.

— Ba! A to dla czego? Nie masz pan żadnego powodu wątpić, że mówię prawdę.

— Nie chcę pani wierzyć, — rzekł Devereux, odwracając głowę na chwilę.

Dziewczyna rzuciła na niego spojrzenie. Pierś jej podnosiła się wysoko; w duszy ciężka toczyła się walka; na usta cisnęły się namiętne wyrazy: Nie wierz mi, nie wierz! Staraj się myśleć o mnie lepiej, nie gorzej. — Lecz słowa zamarły niewypowiedziane. W oczach zabłysł rozpaczliwy, surowy wyraz. Roześmiała się cicho i rzekła:

— Czemu mi pan nie wierzysz? Szukacie panowie doskonałości w kobietach, a sami nie staracie się o jej nabycie; a przytem, ja nie byłam wychowaną, tak jak inne. Nie pozwalam na grę hazardowną w moim domu, ponieważ to „źle wygląda", jak się mówi tu w Anglii; lecz cóż w tem jest grzesznego?

— Miss Carolan, nie możesz pani, nie myślisz tego co mówisz.

— Pytam raz jeszcze, dla czego? Czy wielu ludzi z towarzystwa potępia grę. A ci, którzy tak czynią, czy zawsze działają z pobudek moralnych jedynie? Czyż mało widziałam wdów poważnych i młodych kobiet u stołów karcianych i przy rulecie, w Monte-Carlo? Lecz pan lepiej odemnie wie, że co mówię, jest prawdą. Dłużej pan żyjesz na świecie i nie wśród pogan upływało to życie.

— Nie zaprzeczam, że występek istnieje, miss Carolan, — rzekł Devereux z chłodem prawie. — Boleję tylko nad tem, że pani z nim sympatyzuje.

— Sympatyzuję, nie, — odpowiedziała Vida, wzruszając ramionami; — mówię tylko, że go nie potępiam, że się nim nie brzydzę; ale sama nie gram. Nie mam do gry pociągu. Nie jestem na tyle chciwą, żeby nadzieja wygranej mogła mnie zachęcać.

— Czy tylko dla tego? Czy nie dla jakiej szlachetniejszej pobudki?

— Jakiej szlachetniejszej pobudki? Gra nie jest kradzieżą. Cóż to, panie Devereux, nie sądzę, żebyś się pan miał zapisać do rzędu kaznodziei, nawołujących świat cały do moralności!

— Spodziewam się, że nie; lecz nie sądzę, abym potępiając grę, zasługiwał na podobną opinię.

— Mniejsza o to, — rzekła obojętnie Vida; — po cóż jedaak tak surowo zapatrywać się na nią? Są ludzie żyjący z gry.

— Są też ludzie żyjący rozbojem, miss Carolan.

— Pan stawiasz na równej linii jedno z drugiem?

— Przynajmniej blizko jedno przy drugiem; a osoby utrzymujące domy gry uważam za rozmyślnie zachęcające do ruiny i występku.

— A to jakim sposobem? Ludzie rozpraszający własne mienie działają przecie z dobrej woli.

— Nie wszyscy; niedoświadczony młodzieniec działa bez dostatecznej świadomości, wystawiony zostaje na silną pokusę i zwolna pociągany ku jednej z najgwałtowniejszych namiętności, aż ona nareszcie owładnie go zupełnie.

— Czyż nie jest przygotowanym do tego, by się oprzeć pokusie? — rzekła tak samo Vida.

— Nie, — odpowiedział Devereux, poruszając się z miejsca, — to żart tylko ze strony pani.

— Raz jeszcze powtarzam, jesteś pan w błędzie. Wypowiadam własne przekonania.

— Nie mogę, nie chcę pani wierzyć! — zawołał z żywością namiętną; potem się wstrzymał nagle, zacisnął usta i zamilkł, ale rękę na dawnem wsparł miejscu.

Vida pierwsza przerwała przykre milczenie.

— Przypuszczam, — rzekła zwolna, — iż to jest w naturze rzeczy, że mężczyzna pragnie, aby kobieta lepszą była, niż on nim być raczy, lub niż mężczyzni bywają w ogóle; lecz musimy być wszyscy, z wyjątkiem małym, niewolnikami okoliczności, a ja byłam zawsze tak zwaną cyganką. To moje nieszczęście, nie wina, że nie mogę dorość do miary kobiecej doskonałości.

Mówiła znowu ironicznie i Devereux zastanawiał się nad tem zdumiony, czy wypowiadała myśl swoją, czy też dla jakiej nieznanej mu przyczyny, starała się w jego oczach wydać gorszą, niż była w istocie. Trudno było przypuścić to ostatnie: kobieta pragnąca dobrowolnie dać mężczyznie złe o sobie wyobrażenie, musi być rzeczywiście zepsutą, bo jeśli jej się nie podobają jego zabiegi, od niej zależy przyjąć je, lub odrzucić. Jej cyniczne swobodne wyznania bolały go niewypowiedzianie, raziły obosiecznym mieczem, gdyż w ten sposób zdawała się chcieć mu dać uczuć, jak mało dbała o jego dobrą o sobie opinię; a człowiek z wyższem poczuciem cierpi zawsze, gdy się przekonywa, że ukochana przez niego kobieta, niżej od niego stoi moralnie. Wcale co innego słyszeć w potocznej mowie, że kobieta otrzymała niezbyt staranne wychowanie, lub też jak się wyrażała Vida, jest trochę cyganką; ale inna rzecz słyszeć ją samę przyznającą się do uczuć i pojęć, które są wynikiem złego wychowania. Jest w tem taż sama różnica, co między zastraszającem wyznaniem, żeśmy wszyscy „nędzni grzesznicy“, lub oskarżeniem się osobistem o popełniony występek. Lecz chociaż go to bolało, jako człowieka, nie umniejszało bynajmniej jego miłości. Słuchał jej z odwróconą nieco głową. Teraz nagle pochylając się ku niej, zajrzał jej prosto w oczy. Coś w jej spojrzeniu powstrzymało wyrazy cisnące mu się na usta; cofnął się krokiem w tył.

— Vido!

Krew się rzuciła do twarzy młodej dziewczyny; zerwała się z krzesła, drżąca jak listek, lecz w jednej chwili zmieniła się znowu; rozśmiała się gorzko.

— Panie Devereux, zapominamy oboje, że na nas czekają. Muszę wracać do moich gości.

— Wstrzymaj się! — Devereux zatrzymał jej rękę; mówił szybko, namiętnie. — Muszę cię widzieć samą. O, przebacz mi. Pozwól mi cię widzieć tylko...

— Nie, nie, — przerwała mu z wyrazem trwogi. — Po co? To daremne. Mylisz się pan. Cicho! ani słowa więcej. Nie powinnam zostawać tu dłużej!

Była niezmiernie wzruszoną — więcej niż to co zaszło oddziałać na nią mogło; z twarzy znikł rumieniec, zastąpiła go śmiertelna bladość, urywane słowa wydobywały się z jej ust pobladłych; zdawało się, że sama nie wie co mówi, a gdy zawróciła ku drzwiom, zachwiała się i musiała oprzeć o krzesło, na którem siedziała przed chwilą.

W okamgnieniu ramię Devereux'go otoczyło szczupłą jej kibić, tuląc ją ku sobie i na chwilę Vida straciła przytomność, czy też nie miała mocy się bronić; piękna główka opadła bezwładnie na pierś ukochanego.

Czy zapomniała wszystkiego — krzywd matki — postanowień własnych za te krzywdy — niesprawiedliwości, którą tak gorąco potępiała? Niezawodnie, gdyby miała przytomność wyrwałaby się z tych objęć, w których ją tulił, uciekłaby od pocałunków, którymi okrywał jej czoło i usta.

Pewnie to wszystko jakimś snem zdawać się jej musiało, lecz gdy odzyskała przytomność i wolę, starała się oswobodzić, ale nie z gniewem, a raczej w sposób błagalny, jak istota poczuwająca się do słabości własnej, która wie, że serce się poddało i że nie ma prawa się gniewać.

— Przez litość — szepnęła, — puść mię pan. Okrutnym jesteś dla siebie — dla mnie!

— Dla siebie? — powtórzył Devereux, wypuszczając ją z objęcia, lecz zatrzymując jej rękę w swoich. — Nie, jeśli mnie kochasz.

— Ale ja... — zawahała się. Nie mogła wymówić tego kłamstwa; pochyliła twarz ku dłoniom, które tuliły jej rękę. — Miej pan litość nademną! — rzekła z rozpaczą, — nie mogę powiedzieć nic więcej. Daj mi czas do namysłu; przyjdź pan do mnie za trzy dni, przyjmę cię wtedy; ale teraz — jeśli mnie kochasz, oszczędź mi bólu!

— Vido, ukochana moja, przebacz mi! — Przycisnął ją raz jeszcze do piersi; raz jeszcze ucałował drżące usta i puścił ją nareszcie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy pamiętasz?

Czy pamiętasz Halino: alpejskich gór szczyty
Krwawym morzem zniszczenia płonęły od słońca,
A na górach: szum, śpiewy i szczęścia zachwyty
Echem tęsknem niknące gdzieś w dali bez końca...
My wciąż szliśmy, wciąż wyżej... ty lekka, promienna,
Na przepastne urwiska skał płowych stawałaś,
I wesoła, jak piosnka skowronka wiosenna,
Coś, jak przez sen, w zadumie dziewiczej szeptałaś?...

Czy pamiętasz ów orszak żałobny, ponury,
Z krzyżem w ręku kapłana, a za nim dwie truny —
I niewiasty przywdziane w grobowe całuny,
Co za żywo grzebano w klasztorne gdzieś mury...
Ty, jak anioł rozpaczy z błyszczącą łzą stałaś
Wyciągnąwszy swe ręce — twą pomoc jedyną,
I — o Boże! o biedna! o wróć się! — wołałaś
Czy pamiętasz ów orszak ponury, Halino?...

Zwolna gasły ostatnie zachodu promienie,
Zapadały na góry. — Księżyc weszedł złoty
I oświecił cię smutną, jak ducha tęsknoty,
I zawisło dokoła grobowe milczenie...
Ani szmeru w przyrodzie... zmarło dzienne życie,
Tylko księżyc wciąż walczył z nocy burym cieniem,
Tylko serca twojego słychać było bicie
Przeplatane z tajemnem, głębokiem wes tchnieniem..

Dobrej nocy! — Bądź zdrowa! — i zniknęłaś mi w cie-
Ja wróciłem też smutny do swojej samotni; [niu...
Odtąd chodzę, jak upior w ponurem milczeniu
I wspomnienie łez twoich me oko wilgotni...
Lecz ty teraz gdzie jesteś? gdy w wieczornej dobie
Przędzę dumek swych snujesz, z przeszłością roz-
[mawiasz,
Czy w pamięci twej kiedy ów orszak w żałobie
I Halinę anielską, z łzą w oku, odnawiasz?..

Adolf Butkiewicz.

Kronika z tamtego świata...

XV.

Sprawy polsko-amerykańskie i kto się u nas niemi zajmuje. Fabryki złych ludzi. Na co Bismarck się zgadza. Ogniska domowe. Przedwczesne dysputy. Co trzeba robić teraz.

Pisma polskie wychodzące w Ameryce przedrukowują moje *kroniki*, mianowicie te, które dotyczyły tamtejszych stosunków i pomimo uwag ze swej strony, na to, co napisałem, godzą się. Jeśli prawdę mam powiedzieć, więcej mnie to ucieszyło, aniżeli, gdybym się dowiedział, że w Poznańskiem jeden polak kupił kilka tysięcy morgów ziemi od prusaka... Wiem o tem, że u nas tu, w kraju, oprócz redakcyj i drobnej garstki miłośników spraw publicznych, nikt nie wie, co się dzieje wśród polonji w Ameryce, a ci co wiedzą coś, albo mają najopaczniejsze wyobrażenia o tem, albo słyszeli, że dzwoniło, tylko nie wiedzą w którym kościele... Jeszcze coś gorszego powiem: u nas tu, w kraju w ogóle i w szczególe nie interesują się, ani życiem, ani stosunkami polaków zamieszkałych w Ameryce i dopiero, jak pisma ogłoszą, że po takim, a takim polaku zmarłym w Ameryce pozostała kupa dolarów, wtedy roi się u nas od tych, co chcieliby coś liznąć z tych dolarów, a w redakcjach nie można się opędzić od żądań informacyj, objaśnień i tym podobnych szczegółów... Ale nietylko interesują się tutaj dolarami po umarłych. Gdy przybył w zaprzeszłym roku p. Jerzmanowski z New-Yorku do Krakowa, znalazł tylu krewnych, że możnaby z nich batalion sformować.. Pomiędzy tymi krewnymi najwięcej było takich, że babka pana Jerzmanowskiego i babka takiego „krewnego“, to były dwie babki.. Co do mnie, nie spodziewam się żadnego spadku po nikim w Ameryce z wyjątkiem, naturalnie, ofiarowanych z wolnej ręki komplementów w rodzaju „listu otwartego“ p. Kandulskiego, który, zdaje mi się, jednak, gdyby zamiast igły, miał pióro w ręku, nie mógłby sobie zarobić, nietylko na „loty“, lecz nawet na wyloty do kontusza... Owóż, jestem, niezawodnie, jednym z najpilniejszych czytelników pism polsko-amerykańskich i czytam je wszystkie, ile ich tam wychodzi, a ponieważ w każdej takiej „amerykance“, przynajmniej połowa przedrukowana jest z pism lwowskich, krakowskich, poznańskich i warszawskich, co najmniej czwarta część zajęta pod inseraty, więc nie wiele potrzeba czasu, aby spożyć to, co jest ich własne — oryginalne i co, właściwie, stanowi fizjonomję, treść, koloryt i ducha tamtejszego dziennikarstwa polskiego. W kwestjach tedy polsko amerykańskich doszedłem do pewnej wprawy i już wiem, kogo tam nazywają po dziennikach: złodziejem, szpiegiem, łotrem, komu w odpowiedzi kije obiecują i inne tym podobne ładne rzeczy, za które u nas w Europie, bez żadnych „warantów“, idzie się do kozy. Nie umiem sobie, jednak, wytłomaczyć, do czego może służyć zakładanie wśród polsko-amerykańskich stosunków, formalnych fabryk złych ludzi, co dobre sprawy zdradzają... A już w osłupienie wprowadza mnie to bezustanne wietrzenie szpiegów moskiewskich i pruskich w New-Yorku, Chicago, Buffalo, Winonie, Toledo, Detroit, i Bóg wie gdzie po kolonjach polskich w Ameryce... Co właściwie tacy szpiedzy mają tam do roboty?... Co i kogo szpiegują, kiedy tam wszystko wyłożone jest na półmisek i nie potrzeba nawet jeździć do Ameryki, aby się dowiedzieć, co się

tam wśród polaków dzieje, co się dziać nie powinno, a coby robić należało... Moskale i prusacy kontenci są, że z ziem polskich pod ich panowaniem, ubyło przeszło miljon polaków, pomiędzy którymi bardzo wielu jest takich, że w danym razie mogliby tym rządom zalać dobrze sadła za skórę, i nic ich nie obchodzi, co polacy robią w Ameryce, a nawet Bismarck zgadza się, żeby wszędzie była Polska, tylko, aby nie w Poznańskiem, nie w Prusach Zachodnich i nie na Szląsku... Ale to robienie złych ludzi, stało się w Polsce amerykańskiej manją publicystyczną, jakiemś delirium tremens, a po zbeszczeszczeniu, odarciu z dobrej sławy, to się taki polsko-amerykański publicysta tylko obliźnie i dalej rżnie swoją sztukę... Boże drogi, dlaczego znowu w tej Ameryce ma być z gruntu inaczej, jak na całym świecie?... Tu i tam, są ludzie i ludziska, są dobrzy i źli, są wybitni i mijacy — są biali, czerwoni, czarni, a najwięcej szarych. . Kłócą się polscy „mężowie stanu“ w Ameryce o to, czy do wolnej Polski, wrócą polacy z Ameryki, czy nie — a w rezultacie, musi tak być, bo inaczej być nie może, iż jedni wrócą, a drudzy nie wrócą. Ludzie zesłani na Sybir, gdy im wolno powrócić do Ojczyzny, nie wracają. . Znałem osobiście nawet takich. I nie dlatego nie wracają, żeby przestali być polakami, lecz, że zyskali tam sobie dobrobyt, spokój i dom... Życie ludzkie nie jest takie długie, aby można było w niem kilka razy niszczyć i kilka razy rozpalać ogniska domowe .. Kto dwa razy w życiu rozdmuchiwać musiał ognisko rodzinne i tworzył sobie dom — ten się dobrze musi namyśleć, czy mu starczy sił i zdrowia, aby trzeci raz mógł rozniecić ogień domowy .. Nie potrzeba Ameryki — ot, u nas we Lwowie, gdy człowiek ma rodzinę, kawałek chleba, stosunki, jakże się trudno przenieść do Krakowa, lub Warszawy, choć go tam dusza ciągnie .. Zresztą, po co to te łapania ryb przed niewodem — niech no wprzód będzie wolna Polska, a już potem postaramy się o to, aby z najdalszych stron świata, powracali do niej jej synowie. Teraz zaś idzie głównie o to, aby nie marnowały się siły polskie, gdy się znajdują po za krajem rodzinnym, aby polacy w Ameryce nie osłabiali się własnemi rękami i, aby inteligencja polska w Ameryce zrozumiała, że posiada istotnie, dzielny grunt do zacnej, szlachetnej i pożytecznej pracy i, jeśli te znakomite siły społeczno-polskie zmarnują się w Ameryce, ci ludzie, którzy dziś są tam kierownikami i mogą wywierać wpływ, a nie zrobią tego, co do nich w kierunku dodatnim należy — wyrządzą krzywdę interesom narodu polskiego.

Nieboszczyk Lam.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 63 „Iskry“).

Dotychczasowa hypnotyzerka na polu podbojowego turnieju, teraz czuła, niby odwrotność hypnozy, mimowolnie stawała się medium, przy tem rozpatrywaniu się w owej odrębności szlachty na wsi. Ten z pozoru miękki, bo uczuciowy, a chłodny, bo surowy, jak kwakier, Stanisław Kruszewski, podziałał na jej wyobraźnię. Czasami zdawało jej się, że miłość takiego, jak Stanisław człowieka, zapełniłaby jej życie; czasami znowu szło jej o pospolity tryumf pięknej kobiety, nad tym zimnym hreczkosiejem. Nie była to miłość, nie był to nawet i kaprys, lecz poprostu newroza zmysłowa, której podległa Irena, a stan tej nerwowości pogorszała jeszcze próżność.

Von Kramst przedstawiał się bankierównie, jako partja wyborna pod każdym względem. W Paryżu zostawił on po sobie wspomnienia legendowej oryginalności; żył tam szeroko, był po amerykańsku rozrzutnym, a niedbał o to, co o nim powiedzą; nazwano go „uroczym czarodziejem, nababem północnym“. Irena znała Kramsta z paryskiej opinji, Włodzimierz był dla niej osobnikiem *piquant*, partją najzuchwalszego pomysłu. Zaraz po pierwszej wizycie von Kramsta w Drzazgowie, zmysłowa newroza bankierówny stała się „latającą“, niby wysypka zaziębiona, co występuje sporadycznie na miejscu bardziej rozgrzanem. Gdy jej chodziło o Stanisława, rozgrzewało się w niej coś, jakby koło serca, — szło o Włodzimierza, gorącość obejmowała jej głowę; w pierwszym i drugim razie była gotową popełnić szaleństwo, byleby zniewolić sobie tamtego, lub tego. Niepowodzenie doprowadzało ją do paroksyzmu, w którym bez wahania dopuściłaby się niegodziwości, aby tylko postawić na swojem. Von Kramst i Kruszewski zajmowali wyłącznie jej myśli na przemiany; dla dopięcia celu, Irena rozwinęła swą przedsiębierczość, zagarniając też w koło swych machinacyj pannę Zapolską, jako nienawistną zawadę, którą postanowiła usunąć z drogi.

Kimże był Michaś dla niej? Bankierówna dopatrzyła w nim coś z Włodzimierza, coś ze Stanisława i coś z Jadwigi. Michaś był skrawkiem tej trójki, w konflikcie newrozy, dręczącej Irenę; nie mogąc odrazu podołać całości swego założenia, brała do ręki skrawek.

W tej chwili bankierównę zdjęła chęć wyrzucenia tego skrawka za okno; milczała, namyślając się, w jaki sposób wykonać to zręcznie.

Tymczasem Michaś począł opamiętywać się, w miarę cichnięcia jego nawałnicy, budził się w nim duch obronny; zdawało mu się, że słyszy szum traw *Poligaty-Seneki*, uczuł coś grzechotniczego w tej atmosferze niszy przysłoniętej portjerą.

— Nie umiesz pani uszczęśliwiać się, jak inni, szczęściem prostem, podnoszącem człowieka, — ozwał się z goryczą — gdyż brak ci uczuć godności kobiet polskich, wobec których nie zapomina się uczciwy mężczyzna.

Przy tych słowach Michaś powstał, a szarpnąwszy firankę, rozsunął ją i wyszedł z niszy.

— Oto jest trzeźwość moja! — dodał — wszedłem do twego domu, pani, sam nie wiem, dlaczego ztąd wychodzę: wychodzę, aby tu nigdy nie wrócić. Czy sądzisz, że wierzę w prawdę twych słówek! powtarzałaś je pewnie wczoraj baronowi Wender, jutro usłyszy je pan von Kramst... i tak dalej i dalej... Ty, pani, wszystkich obdarzasz zaufaniem... mnie nie wyszczególniłaś... nie lękaj się — zarozumialcem nie jestem... Bądź zdrowa!

Podobnego zakończenia „romansu ubogiego młodzieńca“ nie spodziewała się Irena: skrawek wyrzucał się sam za okno i znieważał ją w dodatku, odsądzeniem od godności niewiast polskich, ubódł do żywego zarzutem, a jeszcze więcej przeniknięciem jej natury. Bankierówna stłumiła gniew, który w niej zawrzał w tej chwili; opanowała ją myśl odemszczenia wszelkich swych niezadowoleń na tym zuchwałym chłopcu.

— Boże mój! on mnie znieważa! — zawołała, — on, on!...

Wykrzyk ten był w głosie i w całej postaci, oddaniem srogiego bólu i wielkiej rozpaczy.

Michaś zdrętwiał, stanął, jak wryty w posadzkę sali.

— Tak, — szeptała w dziwnem przygnębieniu, jakby rozmawiając sama z sobą — okrucieństwo jest wynikiem niedowierzania, a niedowierzanie z zaślepieniem idzie w parze... albowiem on nie wie, co czyni... Byłam przekonaną, że pan jesteś innym, jak wszyscy — dodała głośniej.

Stanęła teraz w jarzącym blasku kandelabrów, oświecających salę; z tajemniczego cienia niszy, wynurzyła się na jaw, w potędze tej wschodniej urody, podwyższonej malowniczym strojem swego kostiumu; w czarnych jej włosach żarzyły się djamenty i perły, na obnażonych ramionach połyskiwały drogocenne kanaki i złoto, w draperjach tuniki, z lekkiej tkaniny indyjskiej, lśniły klamry nasadzane szafirami.

Irena posiadała talent dramatyzowania siebie, to też głosowi, oczom, postaci nadała w tej chwili wyraz takiej tragiczności, że prostoduszny Michaś uczuł się zmiażdżonym jej boleścią.

Von Kramst w swej grze w ludzi, obyty z komedją ludzką, byłby w niej podziwiał tę zdolność oddania doskonale roli w dykcji, wszelako byłby jej zarzucił niejakie pominięcie techniki scenicznej, Irena, bowiem, wśród patosu swej mowy, zanadto gorliwie troszczyła się o swą powierzchowność, doprowadzając na prędce do klasycznego porządku draperję, przysłaniającą za wiele jej klasyczne ramiona, ale te subtelności obserwacyjne, bynajmniej, nie zwróciły uwagi Michasia — był on prostak, nie żaden znawca, widział ją królową, godną ująć berło całego świata, taką wspaniałą w swej królewskości, odczuł tysiącem bolów, ten ból jej, którego się mienił sprawcą. Obwiniał się teraz tak ciężko, że usprawiedliwienie się było dla niego niemożliwe, nie wyrzekł słowa, tylko przerażeniem swojem, zgryzotą malującą się w jego rysach, zdawał się na łaskę i niełaskę tej królowej, szedł na wieki w poddaństwo, chociażby jej tyranji.

Irena odgadła sens tej „pieśni bez słów“, pieśni skruchy żalu i zadośćuczynienia chłopca, było to, jednak, zamało dla niej. Ten młodzieniaszek, zanim dojrzeje, stać się powinien nędzarzem!... szał jego bawił ją, lecz tej trzeźwości, z jaką osądził ją zuchwale, darować mu nie mogła.

— Sama nie wiem, jakiego rodzaju uczucie skłania mnie... do interesowania się panem — tłomaczyła się przed nim, obrzucając go melancholicznem spojrzeniem. Cóż jestem winną, że myśl moja często sięgała do przyszłości pana? Wyobraźnia przedstawiła mi nieraz ciebie wielkim, potężnym... i takie widzenia radowały mnie. Ileż to razy pragnęłam powiedzieć ci: „bądź sobą“, stań się tym kim jesteś, rozwiń samodzielnie swe zdolności, nie ulegaj wpływom, które cię zgubią!“ Ale formy światowe, obowiązujące mnie, ze względu na surowe ich przestrzeganie przez mych rodziców, zamykały mi usta. Stokroć szczęśliwsza odemnie panna Zapolska, bo jej woli nikt nie krępuje... a ja... ja muszę być lalką światową... bo nie umiem być kimś, nie umiem stawiać oporu... nie umiem stać się, ni aniołem stróżem, ni Kleopatrą!... W złotym przepychu, jestem nędzarką.

Skarżyła się przed nim, a właściwie cofała się z wyzywającej pozycji na bezpieczniejsze stanowisko. Michaś nie dawał

baczenia na zagadkową zawiłość jej mowy, słyszał tylko skargę, która mu rozdzierała miłosne serce. Rozrzewniło go to jej myślenie o nim, jej zalotność nawet brał teraz za poszukiwanie uczucia szlachetnej natury, która podnosi bunt przeciw lalkowatości, w jakiej Irena obracała się dotąd. Nie zapytywał siebie, czy ona mogła go kochać, czuł tylko, że czego kiedykolwiek nie pojął dotychczas w codziennem życiu, — zrozumiał w tej chwili; czuł w sobie, jakby urośnięcie, dojrzenie i zahartowanie się woli, która dla tej rozżalonej królowej, będzie budowała piramidy.

Czemże były dotąd marzenia i plany jego na przyszłość? Alfabetem wschodnim, który chciał czytać zwyczajnym sposobem od lewej strony, a oto nagle doszedł, że mowa świata, wszechświata nawet, idzie zewsząd do lewej strony jego piersi; czyta więc inaczej wschodnią księgę mądrości i wie już, że musi stać się wielkim, potężnym, na uradowanie tej, która nie chce być lalką bezduszną, na której wzrok sokoli ręka rodziny nakłada ciężki kaptur, a którą on znieważył... albowiem nie wiedział co czynił.

Michaś poetyzował Irenę.

— Dlaczego jesteś pan na łasce von Kramsta? — zapytała nagle.

Michaś zadygotał, słowa jej ukłuły go boleśnie; spojrzał badawczo w jej oczy. Ona patrzyła na niego z tą niewinną minką naiwnego dziecięcia, które często popełnia bezwiednie okrucieństwo, mówiąc co myśli.

— Pani, — odrzekł łagodnie — mylisz się, sądząc, że przyjąłbym łaskę nawet od pana von Kramsta; zarabiam u niego na przyszłe utrzymanie się w uniwersytecie, bo nie chcę być ciężarem ojcu.

— O! tak, wiem, że von Kramst jest hojnym... a wiem i to, że pan możesz nie dbać o hojność ludzką, możesz iść o własnej sile.

Michasiowi krew buchnęła do głowy. Irena dziecięcą naiwnością wypowiadała prawdę, o której dotąd nie wiedział. Czyż w istocie zarabiał wynagrodzenie, które mu ofiarował Włodzimierz za owe lekcje polskiego języka? A jeszcze od dwóch tygodni, przerwana została nauka: von Kramst regulował stosunek serwitutowy z włościanami, stawiał szpital na granicy, między Żerdzią, a Wilczanką, zaprowadzał u siebie gospodarstwo leśne, podnosił rolną kulturę przez wielkie nakłady, porał się z nowozaciężnymi oficjalistami, słowem, pracował od świtu, do nocy, bez wytchnienia, tak, że nie wystarczało czasu na one lekcje. Wprawdzie, Michaś pomagał Włodzimierzowi w utrzymywaniu rachunków, ale rzecz dziwna, Włodzimierz i temu podołał w swym osobliwym zapale do pracy. Jakiż to był zarobek na utrzymanie przyszłe w uniwersytecie? Irena ma słuszność: łaska, hojność von Kramsta. Rumieniec wstydu oblał czoło Michasia.

— Bądź błogosławioną, pani! że się mną, mizernym zajmować raczysz — odrzekł po chwili milczenia — bądź błogosławioną, że mnie naprowadzasz na drogę dostojności, honoru, którą tylko iść nie umiałem.

— Ależ ja nie podejrzewam, ani dostojności, ani honoru pana — przerwała Irena. — Brat mój miał dzisiaj zaproponować panu zajęcie w biurze mego ojca, lecz skoro chcesz pan skończyć nauki, propozycja nasza upaść musi.

— Tak, pani, skończę uniwersytet. Szukałem, właśnie, pana Henryka i nie znalazłem go w tłumie, a chciałem się dowiedzieć czego żąda odemnie pan bankier.

— Zkądżeś pan wiedział, że Henryk życzy sobie rozmówić się z panem?

— Niechcący słyszałem rozmowę pana bankiera z synem.

Wyraz twarzy Ireny zmienił się nagle, odpadła od niej naiwność dziecka, a odmalował się niepokój.

— Mówili o panu, a pan nie wmieszałeś się do rozmowy? I cóż pan słyszałeś?

— Ci panowie szli przez taras, przechodząc koło okna rozmawiali o pani, o pannie Zapolskiej, a wreszcie o mnie...

— Teraz zdwoił się niepokój Ireny.

— Co mogli mówić o mnie i o pannie Jadwidze? — pytała, niby obojętnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Główną rolę na scenie teatru skarbkowskiego we Lwowie, przynajmniej do tego czasu grała... influenza. Powaliła ona na łóżko kilkanaście osób, tak, że rano nie można było wiedzieć na pewne, co się będzie grało wieczorem, i nic też nie można było grać nowego, chociaż dyrekcja posiada wypróbowane już nowe sztuki do grania.

Sytuację ratował sam dyrektor p. Władysław Barącz, który występami swoimi, potrafił ściągnąć liczną publiczności do teatru, ale tych występów było tylko dwa: o jednym *Narcyz Rameau* już wspominaliśmy, drugi w *Zbójcach* będzie, w którym pan Barącz grał Franciszka Moora. Oczywiście, o grze p. Barącza zbytecznem jest rozpisywać się, bo w rolach tych nie występuje poraz pierwszy, ale przy tej sposobności wspomnieć należy, że pragnęlibyśmy widzieć p. Barącza w nowych rolach, w których go tu we Lwowie nie widziano, albo, nareszcie, w rolach sztuk, które się mają po raz pierwszy ukazać na skarbkowskiej scenie. Sądzimy nawet, że występy pana Barącza, nietylko byłyby dobre dla jego własnego talentu — ale korzystne również okazałyby się dla kasy, która z powodu influenzy potrzebuje więcej pieczołowitości, jak zwykle...

Co do „Carmen“ w zmienionej obsadzie, to honor tej opery utrzymały tylko siły polskie, a więc panna Heller, pani Radwan, pani Kasprowiczowa i pan Łomiński — pan Puto zaś brawarową partję toreadora, śpiewał nie, jak pogromca byków, lecz, jak spokojny, chodzący na mszę świętą co niedziela, rzeźnik. Pan Percuoco, jako José nie wyszedł po za granice najzwyklejszego śpiewaka, a pani Percuoco w partji Micaeli okazała się rutynowaną śpiewaczką — szkoda tylko, że najczęściej rutyna przychodzi, a głos odchodzi...

Sprawozdanie z *Sodomy i Gomory* 3-aktowej krotochwili p. Walewskiego, gdy numer niniejszy idzie na prasę, odłożyć musimy do następnego numeru.

Praktyczne wiadomości.

Do Ameryki przybyło w roku 1889 przeszło 400 tysięcy osób, około 100 tysięcy mniej, jak w roku 1888. Od roku 1882 zmniejszała się wciąż liczba przychodźców. Wówczas było ich 720 tysięcy. Od 70 lat przybyło w ogóle do Stanów Zjednoczonych w Ameryce około 15 milonów obcokrajowców, niemców samych 4 i pół miliona. W roku 1889 wywędrowało z Niemiec około 100 tysięcy osób. Największa część zapewne do Ameryki. Z prowincji poznańskiej do końca listopada 1889 r. wywędrowało za morze 9989 osób, z Prus Zachodnich 9716, z Prus Wschodnich 1951, ze Szląska 1958. Najwięcej wychodźców zawsze jeszcze Poznańskie dostarcza pomiędzy wszystkiemi prowincjami niemieckiego państwa.

Sztuczną naftę udało się profesorowi E. Englerowi wynaleść przez destylacją tranu rybiego pod naciskiem 10. atmosfer i temperatury od 320 do 400 stopni Celsiusza. Ilość pozyskanej nafty surowej wynosiła 60 prc., która jeszcze raz przedystylowana paliła się w zwykłych lampach naftowych, nadzwyczaj jasno. W świecie przemysłowym uważają wynalazek ten za wielkiej wagi, ponieważ dowodzi on, że tłuszcze, jak tran, a może i inne odpadki, będzie można przez destylacją, jak najlepiej zużytkować, oszczędzając pewną część milionów, które kraje nie posiadające kopalni nafty wydają corocznie za sprowadzoną z zagranicy.

Kanały w Anglji. W obecnej chwili buduje się kanał, łączący Manchester z morzem. Zanim jeszcze ten kanał ukończonym zostanie, już przygotowano plan i kosztorys kanału od Birminghiam do połączenia z kanałem Manchesterskim. Będzie on szeroki na 22 metrów, spławny dla statków 500 tonnowych. Koszt obliczony na 3,200 000 funtów szterlingów.

Roślina elektryczna. Dzienniki naukowe donoszą o odkryciu w Indjach rośliny, posiadającej wszelkie cechy elektrycznego stosu. Zdolności jej elektryczne objawiają się w dzień — w nocy zaś je traci. Podczas deszczów jest ona bezsilna nawet pod parasolem. Żaden płaz, ani owad nie siada na tej roślinie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wnej Lwowiance. W sprawach języka naszego, jego praw obywatelskich i poszanowania uczuć narodowych, nie kierujemy się żadnymi względami Żeby artystka była piękna, jak anioł i śpiewała, jak... dwa anioły, głos wyniesieny pod niebiosa, a za lekceważenie mowy naszej smagać będziemy i — niech boli, jak chce... Pod tym względem zapatrywań naszych nie zmieniamy i w obec rodzonej siostry, lub brata.

Wny But. w Genewie. O poemacie moglibyśmy coś stanowczego powiedzieć dopiero po przeczytaniu. Przekładu polskiego dzieł filozofa Sołowiewa niema wcale — były tylko po dziennikach ustępy z tych dzieł pomieszczone także i w pismach lwowskich n. p. w „Dzienniku Polskim“.

Wny Lucjan Ko. w Krakowie. Rysunki otrzymaliśmy, rozejrzymy się w nich, prosimy jednak, naprzód tyle nie robić, bo my w takiej ilości odrazu zużytkować nie możemy, tym sposobem wysychają i mogą się zepsuć. W tych dniach odbierze pan od nas list, ale prosimy o dokładniejszy adres, czy też może ten, jaki mamy jest dostateczny? „Goniec“ i „Iskra“ wysełą się panu regularnie.

Wny Z. Stasiniewicz w Krakowie. Miejsce już zajęte.

!!Baczność!!

Futra, paletoty zimowe, garnitury, spodnie, zimowe bundy i wszelka odzież męska i damska w wielkim wyborze, bajecznie tanio do nabycia w Zakładzie kupna i sprzedaży 4913 10—6

Jaszczyszyna

Lwów — Gmach Teatralny.

Skład fortepianów i pianin

Aleksandra Kleinera

we Lwowie, ul. Kościuszki l. 5.

Poleca:

Fortepiany i pianina z najlepszych fabryk po cenach umiarkowanych i na spłaty ratalne, ręcząc za dobroć i akuratność we wszelkich zobowiązaniach.

4935 3—1

Fabryka wyrobów kotlarskich

miedzianych i żelaznych

Franciszka Schramma

we Lwowie

przeniesioną została

przy ul. Młynarskiej l. 5

do własnego domu obok młyna parowego p. Domsa.

(4933-3-2).

Nowość sensacyjna!

FABRYKA

tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

we Lwowie

pierwsza w kraju wyrabia za pomocą specjalnych maszyn, premiowanych na wystawie paryskiej

Tutki nieklejone

z prawdziwego francuskiego papieru.

Wynalazek ten wywołał niebywałą sensację, albowiem do fabrykacji powyższych tutek nie używa się **zupełnie kleju,** są one zatem **całkiem nieszkodliwe.**

100 tutek nieklejonych od 1·20 najlepsze 1 złr. 60 ct.

Do nabycia

w głównym składzie fabryki **ul. Teatralna 3. we Lwowie,** oraz w pierwszorzędnych handlach i trafikach.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5000 koszta transportu ponosi fabryka. (4934—10—1).

Handel korzenny

Adolfa Wagnera

w Skolem,

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju towary, w zakres handlu wchodzące. Wszystko sprowadza z najlepszych źródeł, zwracając pilną uwagę na to, aby P. T. odbiorcy byli rzetelnie obsługiwani i pod każdym względem zadowoleni. 4918 6—4

Fabryka wódek

I. Tugendhata

w Żywcu.

Wyrabia **doskonałe** wódki i rozolisy, które żadnemi przymieszkami szkodliwemi pod żadnym pozorem nie są zaprawiane. Wódki z tej fabryki pochodzące są **czyste, zdrowe, smaczne i posilne.** Ceny bardzo umiarkowane. Wszelkie zamówienia, uskuteczniają się natychmiast.

4889 12—5

Seller i Menasché

Firma exportowa dla Galicji, Bukowiny i Rumunji.

Kraków — Grodzka 71.

Pierwszy fabryczny i hurtowny skład krajowego i belgijskiego **SZKŁA** do okien różnej grubości, **Luster** pojedyńczej i podwójnej grubości w ramach orzechowych i pozłacanych.

Szyby lustrowe z pierwszorzędnych fabryk kraj. i zagranicznych.

Wielki skład ram złoconych barokowych do obrazów. 4927—4—3

Listwy na ramy w różnych modelach i wykonaniach.

Hurtownia sprzedaż kitu do okien.

Na żądanie pp. komitentów podejmujemy się uskuteczoienia kosztorysów do oszklenia budowli w ciągu 24 godzin **bezpłatnie.**

Cenniki illustrowane rozsela się bezpłatnie.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 2

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Jan Dymnicki

w Jaśle 4786—4—3

poleca swój handel towarów kolonjalnych win i delikatesów, różnorodne wódki, najlepsze rumy i t. p. — po cenach umiarkowanych. Wysełka na prowincję natychmiastowa.

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności nowo urządzony na sposób zagraniczny z wielką elegancją i wszelkiemi dogodnościami, w bliskości Dworca kolejowego

HOTEL CENTRALNY

w Krakowie pl. Matejki.

Ceny umiarkowane

Przy hotelu znajduje się stacja tramwajów i fiakrów. 4617 10-7.

Restauracja w miejscu pod zarządem pana Wilhelma Ursela.

Bogusław Steinhaus

w Jaśle,

poleca swój bogato zaopatrzony handel we wszelkiego rodzaju towary korzenne, delikatesy, rumy, koniaki, wódki, rozolisy, wina krajowe i zagraniczne.

Przedewszystkiem polecam **znakomite wina z własnych piwnic winnych w S. A. Ujhely na Węgrzech.** (4785-4-3)

Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Ceny bardzo umiarkowane, za doborowe towary ręczy się.

Z poważaniem

B. Steinhaus, kupiec w Jaśle.

M. PETERSEIM

Kraków, ulica Długa.

C. k. uprzyw.

Fabryka maszyn i odlewarnia



4674 st.—13

poleca **maszyny** i **narzędzia rolnicze,** najnowszych systemów, tudzież **sikawki pożarne** dwu i czterokołowe, **wozy na wodę, sikawki gospodarskie** i **ogrodowe,** oraz wszelkiego rodzaju **pompy.**

Cenniki gratis i franco.

Pięknie się napalającą i aromatyczną

Kawę karakas

pół kilo 88 centów

poleca

Albert Szkowron

(4812-10-10) przedtem

F. W. Królikowski

we Lwowie plac Marjacki l. 7.

Zniżenie

Kąpiele ciepłe i zimne,

łaźnia parowa i ziołowa

tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim

w Krakowie,

przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.

4677 20—18



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

4884st.—2

Fr. Stupnicki

Lwów

ulica Żółkiewska l. 73.

uprzejmie polecam **młocarnie, kieraty, wialnie i młynki,** przyjmuje reperacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych. Ponieważ urządziłem specjalny warsztat reperacyjny, który ma za zadanie odpowiedzieć obecnym wymogom, dlatego niech mi będzie wolno zapewnić łaskawych odbiorców, że wszelką reperację maszyn tak zagranicznego, jak i krajowego wyrobu uskutecznię fachowo, sumiennie i dokładnie. Na uwagę zasługuje mój garnitur młocarniany nowej konstrukcji, na który daję kilkoletnią gwarancję — takowy różni się od innych lekkością, dobrym wymłotem i wielką trwałością, co poręczam i czy ustnie, czy listownie gotów jestem uzasadnić.

Fachowych montorów wysełam każdej chwili.

[4774-4-3].

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera,** objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40,** rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-13).

Z dniem 10. czerwca 1889.

otwarte zostało

Stanisławowskie

Biuro spedycyjne i Ogłoszeń

przy ulicy Sapieżyńskiej l. 3, nad cukiernią p. Czerwińskiego naprzeciw „Kraterówki" na I. piętrze.

Biuro posiada tablice na wszystkich najcelniejszych miejscach miasta i przyjmuje nalepianie afiszów po bardzo niskiej cenie. (4817-6-6).

K. Rubinstein.

27-krotnie premiowana!

Fabryka parowa

pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct. pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 złr. pierniki królewskie po 20 ct., 1·30, i 2·—, pierniki arcyksiążęce (Rudolfi) w eleganc. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki" po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1·30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23 **Praga** Graben 14. **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony

4911 6—6.

Władysław Zborowicz

we Lwowie ul. Sobieskiego l. 2

przyjmuje zamówienia na

Bilety wizytowe

litografowane i drukowane

wszelkiego rodzaju oprawy obrazów i książek.

Wszelkie zamówienia uskutecznia jak najrychlej.

Poleca swój **skład papieru** i wszelkich potrzeb **do pisania, rysowania i malowania. Skład obrazów i ram,** przyborów do robienia kwiatów, wody kolońskiej, perfum i mydła, książek do rachunków. 4840 10—10

Ważne i interesujące.

Przejeżdżając przez **Zaleszczyki** d. 15-go kwietnia 1889 r. zadziwił mnie ogromny natłok ludu wiejskiego przy sklepie na którego szyldzie czytałem napis: **Skład nasion ogrodowych i rolniczych Piotra Pawła Piestrakiewicza.** Potrzebując niektórych nasion, wstąpiłem także do sklepu, aby ich nabyć. Gdym wszedł, usłyszałem, jak pan Piestrakiewicz gorliwie i ze znajomością gospodarstwa pouczał ludzi, jak mają radykalnie gospodarować. Ludzie przysłuchiwali się z zachwyceniem i każdy odpowiednio do rady, kupował nasiona. Słyszałem, jak biedni wieśniacy mówili do siebie: „mój Boże, czemu to już dawniej nie było takiej poczciwej duszy między nami — do dziś lepiej byśmy się mieli, bo leży dużo roli pustej, jak glinki, moczary, pole nieobsiane, tak, że i chudoby nie było czem wyżywić. A teraz będziemy szczęśliwi, gdyż dostaniemy wszystkiego, co naszym gruntom odpowiada, a w dodatku poczciwy człowiek nauczy, co u nas najwięcej znane i będzie czem trzodę wykarmić i dla gospodarstwa się także zostanie".

Rozpatrzyłem się po sklepie i obaczyłem **bardzo obfity skład rolnych, jarzynnych i kwiatowych nasion. Olbrzymi wybór wszystkiego.** Miejscowi ludzie mówili mi, **że każdego czasu dostać można nasion wszelkiego gatunku.** Potem wdałem się w rozmowę z właścicielem sklepu... P. Piestrakiewicz zainteresował mnie swoim układem, oraz zdolnościami fachowemi — zapytałem go — z jakich to przyczyn, tak dla ludu pracuje, pouczając go i informując. Czyn to prawdziwie chwalebny P. Piestrakiewicz odpowiedział mi:

— Jestem ogrodnikiem fachowym, a przytem obeznany jestem z gospodarką rolną i domową. Mam dwie realności i w nich to prowadzę **hodowę przepysznych, najnowszych gatunków krajowych i południowych owoców — w właściwym czasie każdy może je odemnie po niskich cenach nabywać,** przytem widząc tu w okolicach wiejską gospodarkę w najokropniejszym stanie i bardzo źle prowadzoną, nie żałuję mej pracy i udzielam biednemu ludowi wiejskiemu informacyj gospodarczej. Aby mi to łatwiej przyszło, **założyłem skład nasion po największej części z własnej produkcji, w najintratniejszych gatunkach. Udzielam je ludziom po najtańszych cenach.**

W jakiś czas potem, bo już d. 5. sierpnia z. r., przejeżdżałem znowu przez Zaleszczyki i wstąpiłem do tego samego składu nasion. Zastałem, jak zwykle gromadkę ludzi wiejskich, którzy w mojej przytomności składali podziękowania panu Piestrakiewiczowi za dobrą i korzystną naukę gospodarczą i **za doskonałe nasiona** — wszystkie płody podług jego rad i wskazówek doskonale się udały, a biedacy cieszyli się lepszą przyszłością.

To wszystko, co widziałem i słyszałem uważam sobie za święty obowiązek podać do publicznej wiadomości, gdyż takie dobrodziejstwa dla ogółu nie powinny zostać w ukryciu. **Sumiennie też polecam obywatelom mniejszej i większej posiadłości nasiona najwyborniejsze ze składu pana P. P. Piestrakiewicza w Zaleszczykach. Kto raz w tym składzie się zaopatrzy, ten już z pewnością nigdy się gdzieindziej nie uda.** (4860-st.-2)

W imieniu wielu:

Andrzej Zasilski.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.